

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” * Nr 5(20)/2005 * ROK III

Prosta opowieść wigilijna

BOMBKI MIENIĄ SIĘ BŁYSKAMI



Właściwie w tamtym okresie niewiele się myślało, gdzie i po co się żyje. Było jak było. Za stołami ciągnęły się pola i łąki, las odcinał się grubą kreską, za nim szumiło morze. Na wzniesieniu błyskało światło latarni morskiej.

Raz było dłuższe, raz krótsze. Dopiero potem dowiedziałam się, że to alfabetem Morse'a wskazuje literkę „c”. Kiedy wyszło się bardziej na pole widać było we wschodniej części horyzontu, jak gdyby przy samej ziemi, cztery krótkie błyski. Mówili, że to latarnia morska w łebie za jeziorem. Wieczorami fajnie to wyglądało, lubiłam przyglądać się tym tajemniczym błyskom.

Święta nie bardzo różniły się od niedzieli, chociaż było trochę inaczej. Był śnieg, pachniało ciastem, ojciec w sieni domu wybudował niewielki piec do pieczenia chleba, taki na cztery blachy. Zapach pieczonego chleba czy ciasta unosił się po całym domu. Na zimę w domu robiło się przemeblowanie. Z zimnego pokoju łóżka przenosiło się do tego pokoju, w którym był piec. Było ciasno, ale ciepło.

Miałam sanki, zdo- byte gdzieś od sąsiada, ponemieckie, trochę za długie. A za domem miałam górkę, z której zjeżdżało się na zamarnięte bajoro. Cudowny zaczarowany świat, szczególnie o zmroku. Sosny pachniały, stały wokół jak tajemnicze zamki na straży. Jakiś dziwny zapach unosił się wraz ze szronem. Szkoda było wracać do domu. Zeschnięte oszronione krzaki bylicy były cudownym ogrodem z baśni.

W domu czekała choinka, postawiona

między łózkami. Trochę jakby zawstydzona swoją ubożuchnością. Nie miała wiele ozdób. W naszym domu po Niemcach niewiele pozostało. Na dodatek tata przygniół czymś ciężkim pudełko z bombkami i się pobity.

Kolacja składała się ze śledzi, czerwonego barszczu, klusek z makiem, był kompot z suszonych owoców przystanych wraz z mąką od babci z Centralnej Polski. Dzielił się się opłatkiem składając sobie życzenia.

Bardzo mnie to żenowało.

Wolałam, żeby tego nie było.

Najlepiej było iść z ojcem

do obory i tym ładnym, różo-

opłatkiem obdzielić krowy.

oborę, zapalamy latar-

nas zapach naciętej bru-

skrzyni, wzywów krów

Lubię ten zapach. Krowy

lone, brzuchate żują pokarm,

cają tby, próbują się podnosić.

przed każdą do żłobu. Niech

da. Miały mówić po ludzku, ale

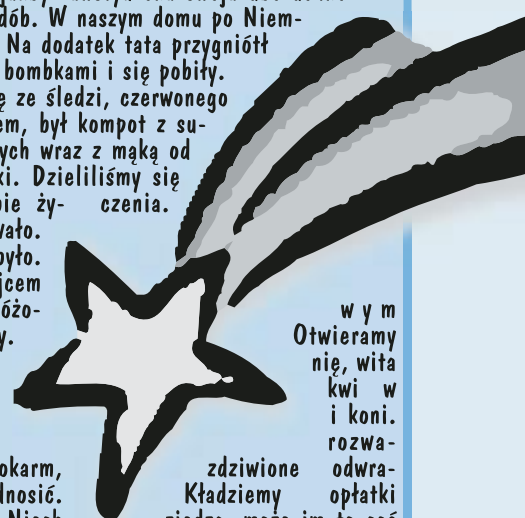
mówiły. Przy oborze śnieg jest brudny, żółtobrązowy. Im dalej od

obory, tym bielszy.

Wracamy do domu. Mama sprzątnęła już talerze ze stołu, został tylko biały obrus. Słuchać, jak zbierają się sąsiedzi na Pasterkę. Rodzice też wychodzą. Kładę się spać. Patrzę jeszcze na choinkę, anioł na szczycie trzyma w rękach wstęgę z napisem, w którym na końcu jest „Deo”. Bombki i tańcuch mienią się błyskami, kuszą cukierki zawieszane w kolorowych papierkach, nie wolno ich zjadać. Są policzone...

Zasypiam marząc o jutrzejszym dniu, aby był też szczęśliwy.

Henryka Jurałowicz
Człuchy



w y m

Otwieramy

nie, wita

nie, wita

kwi w

i koni.

rozwa-

zdziwione odwra-

Kładziemy opłatki

zjedzą, może im to coś

nie słysząc, żeby coś

mówiły. Im dalej od



Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

Promocja książki wiejskiej poetki

ZIMNICKA - MIŁOŚĆ ODWZAJEMNIONA



Emilia Zimnicka naszą wielką poetką jest! Przekonać można było się o tym na promocji jej książki „I obejmę jabłoń w sadzie” w Główczykach – rodzinnej gminie autorki.

E. Zimnicka mieszka w Izbicy, dziesięć kilometrów od Główczych. Właśnie miejscowe, najbliższe jej środowisko postanowiło zorganizować w Gminnym Ośrodku Kultury w Główczykach tę promocję, żeby jeszcze bardziej poznać wiersze swojej



Specjalny dyplom dla autorki tomiku

wiście w zorganizowaniu w Główczykach Starostwo Powiatowe w Stupsku i Gminny Ośrodek Kultury w Główczykach, z tamtejszym wójtem Czesławem Kosiakiem – wielkim miłośnikiem rodzimej, gminnej poezji. To właśnie gmina, a konkretnie Rada Gminy pomogła E. Zimnickiej wydać jej pierwszą książkę, w której zebrała ona swoje najnowsze wiersze poświęcone ziemi główczyckiej, stupskiej i jej ludziom.

Pomogli jej w tym sami mieszkańcy Główczych dając swoje datki. To w dzisiejszych czasach rzadko spotykane i bardzo miłe, żeby zwykli ludzie chcieli dawać pieniądze na poezję! Ale charakterystyczne też, że w pięknych wierszach Zimnickiej można odnaleźć nazwy bliskich jej sercu miejscowości – Główczyce, Rumsko, Pobłocie, Cecenowo, Siodłonie, Skórzyno, a to oznacza, że także ich dawnych i współczesnych mieszkańców, których dziwnie i zwyczajnie splótł się tutaj losy.

Dla poetki E. Zimnickiej każdy ludzki los jest bowiem ważny, wart odnotowania.

Ważna jest przyroda i często zagmatwana historia tych ziem.

Na promocję jej książki „I obejmę jabłoń w sadzie” (tę ukochaną, z jej, izbickiego ogrodu) przyjechali wiejscy po

eci z Pomorza, współpracujący ze stupskim starostwem i „Wsią Tworzącą”, przyszli i przyjechali jej znajomi z Główczych, Izbicy, i innych główczyckich miejscowości – nauczyciele, urzędnicy gminni, sołtysi, proboszcz miejscowej parafii.

E. Zimnicka czytała im swoje wiersze, dzieliła się wspomnieniami z życia na główczyckiej ziemi, opowiadała o swojej pasji pisarskiej, a także o codziennych problemach i troskach, które przecież i jej nie omijają i wyznaczają poszczególne etapy jej życia – raz przyjemniejszego, szczęśliwszego, innym razem - mniej szczęśliwszego, mniej przyjemnego.

Wiersze Zimnickiej czytali też jej najbliżsi koledzy z grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Autorka podpisywała i rozdawała wszystkim zainteresowanym swoją książkę. Nie zabrakło kwiatów, życzeń, wielu słów uznania i typowej ludzkiej serdeczności, która spadła na nią jak jakaś lawina z czystego nieba.

To był prawdziwy benefis E. Zimnickiej, choć w zamierzeniach organizatorów miała być to tylko zwykła promocja jej, jakże mądrej i potrzebnej – jak mi nie mam sądzić – wszystkim



Autorka tomiku



Emilia Zimnicka czyta swoje wiersze

książki. Ważne tylko, żeby ci „wszyscy”, dla których powstała – chcieli ją teraz przeczytać.

Z. Babiaryz-Zych



Ośrodek Teatralny „Rondo” w Słupsku wzbogacił swą ofertę kulturalną o nową propozycję - Salon Poezji.

Na znakomity pomysł wpadła Jolanta Krawczykiewicz, animator ruchu teatralnego, która postanowiła zapraszać do Salonu ludzi ze świecznika, tj. znanych samorządowców, menedżerów, ludzi nauki, biznesmenów. Luźna rozmowa ma pokazać, jak mówią prowadzący spotkania Marek Sosnowski, ich ludzką twarz, przybliżyć postać ludziom, którzy chcą ją poznać.

Salon zainaugurował działalność w październiku spotkaniem z prezydentem Słupska, Maciejem Kobylńskim. W listopadzie odważnie na scenę wkroczył wicestarosta słupski, Sławomir Ziemiałowicz, który niezwykle interesująco opowiadał o



Z gościem Salonu rozmawia Marek Sosnowski

Recytował „Redutę Ordona”

SŁUPSKI SALON POEZJI

swych związkach z poezją. Pomijając wczesne lata szkolne, kiedy ta styczność jest niejako wymuszona (co poeta chciał przez to powiedzieć?), w czasach młodości studenckiej poezję czytał chętnie i czyni to po dzień dzisiejszy. Wspominał, jak fascynował go Edward Stachura i przeczytał zebrany jego wiersz „Ruszać się Bruno”.

S. Ziemiałowicz wyrecytował z pamięci „Redutę Ordona”, której musiał się nauczyć w niecałkiem miłych okolicznościach, ale docenia wartość i przestanie tego utworu. Szczególnie ceni sobie poezję śpiewaną, gdyż dobra muzyka podkreśla walory wiersza, jego głębię i ogólne przestanie.



Wicestarostę fascynuje też poezja Edwarda Stachury

Dlatego nauczył się grać na gitarze i w czasach studenckich mógł akompaniować sobie przy ognisku, jak choćby „Obławę na młode wilki” W. Wysockiego, którą również z pamięci zadeklamował. Jest wielkim adoratorem „Budki Suflera” ze względu na znakomite teksty i oprawę muzyczną.

W sferze jego zainteresowań poetyckich ważne miejsce zajmuje satyra, bo jest człowiekiem wesotym, a taka twórczość zawiera wiele mądrości i pogody ducha. Przywołał tu J. Tuwima, ale i Jana Wnago z Wrześnicy, uczestnika „Wtorkowych Spotkań Literackich” w starostwie.

Bar - dzo wyraźnie zwracał też uwagę na związki i motywy myśliwskie w poezji, ponieważ jest namiętnym łowcą. Jako klasyczny przykład postużył tu przeczytany przez niego fragment polowania z „Pana Tadeusza”.



S. Ziemiałowicz czyta wiersze Adama Mickiewicza

Tak z grubsza układają się zainteresowania i fascynacje poetyckie wicestarosty. Do tej pory wiedzieli o tym tylko jego żona, która towarzyszyła mu w spotkaniu, oraz najbliższa rodzina. Aż tu nagle, w Salonie Poetyckim, objawił się w całej krasie człowiek: wielkim poczuciem humoru, wrażliwy i odczytany. Pęktł stereotyp urzędnika z rysunków Andrzeja Krauzego.

Leszek Krett
Słupsk

Winien obecny stan mentalności ludzkiej

MIŁOŚĆ LICEALISTEK



Kwiaty, wiersze, zaloty, czułe słówka, jednym słowem amory. Miłość zawsze stanowiła sekret ludzkości i natchnienie dla artystów, dotyczy się to również czasów dzisiejszych z drobnymi tylko zmianami.

Zaloty czy, jak się dzisiaj mówi, podryw zawsze były bardzo intymnym i wstydliwym aspektem życia. Zwłaszcza, jeżeli dojdą do tego podziały kulturowe i społeczne obowiązujące w dawnych czasach. Przecież jeszcze przed I wojną światową związek osób z różnych klas, na przykład kupca i szlachcianki, był zbrodnią towarzyską powszechnie nazywaną mezaliansem. Na szczęście czasy się zmieniły, choć wciąż można się spotkać z sytuacją, w której bogaci rodzice zabraniają dziecku wiązać się z biednym partnerem lub, gdy na drodze staje dyskryminacja i rasizm najbliższych oraz otoczenia. Dzisiejsze społeczeństwo jest podzielone na rodziców, którzy (przynajmniej w Polsce) wychowani w ustroju socjalistycznego zamknięcia, nie mogą się jeszcze przystosować do zmian globalizacyjnych. Drugą grupą są ich dzieci dorastające w dobie Internetu, nastawione tolerancyjnie i w większości oceniające ludzi po tym, jacy są, a nie, kim są. Właśnie z tego wypływa konflikt między pokoleniami.

Łączy się z tym aspekt nieszczęśliwej miłości. Od czasów Szekspira i jego tragedii „Romeo i Julia” w kulturze zakorzenił się obraz miłości przewyżniającej wszystkie przeciwności losu, a nawet śmierć. Zaskakujące jest, że ta opowieść jest tak ponadczasowa. Można ją przecież przypisać każdej epoce. Para beznadziejnie zakochana w sobie i otoczenie uniemożliwiające ich małżeństwo. Jedynym wyjściem jest śmierć, po której nic już nie będzie dzielić ich zakochanych dusz. Niestety, nie zawsze tak jest.

Wiele ostatnio mówi się o tak zwanych „młodych matkach”. Licealistka w ciąży jest już praktycznie normą, na którą nikt nie zwraca większej uwagi. Trudno powiedzieć, co jest przyczyną takiego stanu rzeczy, ale skutki są niezbyt ciekawe. Dzieci oddawane do sierocińca lub po prostu porzucane, młode dziewczyny odrzucone przez rodziców i pozostawione same sobie. Jest naprawdę niewiele przykładów na to, że piętnastoletnia matka ma zapewnić wsparcie od rodziny, nie mówiąc już o ojcu dziecka. I kogo za to winić? Powszechnie wini się dziewczynę, co jest niezbyt logiczne. Przecież dzieci nie biorą się z powietrza, do tego „tanga” trzeba dwojga. A jeżeli dołożymy do tego nasz dzisiejszy stan pomocy społecznej, to nie mamy w ogóle o czym mówić. Moim zdaniem winien jest obecny stan mentalności ludzkiej. Skoro już nastolatki mają swobodny dostęp do pornografii, to prędzej czy później nastąpi przejście z teorii do praktyki. I gdzie tu miejsce na romantyczną miłość?

Kolejną ciekawą sprawą jest SWATKA. Zajęcie to najlepiej rozwinęło się w kulturze żydowskiej. Polega ono na tym, iż określona osoba zbiera informacje o kawalerach poszukujących żony i o pannach na wydaniu. Następnie dobiera ich w pasujące do siebie pary, zapoznaje z sobą, a resztę zostawia losowi. Dziś taką instytucją są biura matrymonialne. Ostatnio jednak można

zauważyć dużą liczbę par, które poznały się na różnego rodzaju imprezach lub poprzez znajomych. Istnieje nawet jakby przesąd mówiący, że każdy, kto poszukuje partnera powinien iść na dyskotekę lub prywatkę, a na pewno mu się uda.

W dzisiejszych czasach takie instytucje powinny być powszechne. Są one bowiem najbezpieczniejszym sposobem na znalezienie partnera. Odpowiednio przeszkolone osoby, na przykład psycholog, przeprowadzają szczegółowy wywiad z osobą zamieszczającą swoje ogłoszenie. Nie ma więc zagrożenia, że na którymś spotkaniu niespodziewanie dowiemy się o małżeństwie i dzieciach, co jest chyba niezbyt miłą wiadomością.

Pomimo ogromnego naukowego postępu wciąż nie wiemy do końca, co tak naprawdę łączy ze sobą dwoje ludzi, czym jest to „coś” co każdy z nas ma i szuka w drugiej osobie. Pomimo tego najważniejszym aspektem tej sprawy jest fakt dążenia do szczęścia. Szukanie możliwości dzielenia życia z kimś, komu będzie na nas zależeć. Jedynym problemem jest taką osobę znaleźć.

Domocjan Tadeusz Maraszkiwicz
Miastko

Skąd u Kasińskiego tyle życia w niebycie?

MŁODY POETA, STARY POETA, I KRÓL PSALMÓW



Dotykam ważnego obszaru. Chodzi mi o fabułę wiersza i warsztat. Posłużę się przykładem trzech bohaterów tego szkicu, rozpoczynając od młodego twórcy, Mariusza Kasińskiego ze Smołdzina. Wszystko, co tu opiszę, opieram na dowodzie publikacji we „Wsi Tworzącej” nr 4/2005.

Mariusz ma 14 lat, skąd zatem w jego wierszach tyle powagi, tyle poważnych „zatruc społecznych”? Skąd tyle smutku, bólu i cierpienia? Skąd tyle życia w niebycie? Całe szczęście, że okrył się miłością Dobrej Pani Poezji, która go chroni. Na pewno dodaje autorowi sił, choć radziłbym mu zaprzestać tego rodzaju pisania,



Wiejscy poeci na spotkaniu w Głowczycach

zostawić je dorosłym poetom. „Poeta” jest przyjacielem wszelkich naturalnych stworzeń, jest synem przyrody! Wiele jest dobrego w wyborze, a przykładem pisania takich wierszy jest Emilia Zimnicka z Izbicy. Ona potrafi patrzeć na Matkę zwaną ziemią. Ona, aż się „kąpie” w tej przyrodzie - w ogromnej miłości do słowa... Potrafi wyszukać w niej wszystkie radości. Potrafi rozmawiać z każdym szczegółem.

Nasz Mariusz Kasiński, młody poeta za bardzo się „udoroślił”, bo pisze w wierszu „Ojczyzna”: „Ojczyzna to świadectwo Polska, / nasze świadectwo, / nasz dom”. Jeśli mali, 14-letni obywatele będą uczyć nas miłości do ojczyzny, do Polski, patriotyzmu, to trzeba się tylko wstydić.

Mariusz pisze białym wierszem. Za to Władysław Panek z Matyldowa, z ziemi sochaczewskiej dostarcza nam wierszy pisanych w formie tradycyjnej, z rymem i rytmem. Muszę w tym miejscu zganić autora za wiersz: „Twórca kultury dla ojczyzny pracuje”... Panie Władysławie, niech pan liczy sylaby! Tyle praktyki w pisaniu, 55 lat pracy twórczej. Po co aż tyle, (21) tomików wierszy!!! Nie lepiej było złożyć trzy, ale z większą korzyścią dla literatury polskiej?

Ludowcom szczególnie nie mogę pobrażać, bo wiersze wiejskie są naprawdę piękne. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ja nie piszę tego po to, żeby Panu dopiec. Ale nie może być aż takiej rozpiętości w sylabach (w jednym wierszu 6, w drugim 13). Doceniam kilka rymów: (górze - kulturę); (ludu - cudu); (płynie - krainie); (świcie - rozkwicie), ale reszta rymowanek jest tak „oklepanych”, iż nie powinno się już ich używać.

Język polski jest obszerny, można wyszukać n o w a - l i j e k słownych. Tyle jest książek, tyle jest księgarni i bibliotek, wystarczy poczytać klasyków. Takim wzorem jest mój ulubiony poeta i król psalmów polskich, Tadeusz Nowak. Miał okropną i okrutną chorobę Bergera, bodajże lewej nogi. Pracował w „Tygodniku Kulturalnym” w Warszawie. W latach 1980-1981 opublikował kilka moich wierszy; to były moje stopnie schodów (ciężkiej pracy), w poezji, to był mój początek zaistnienia. Tadeusz Nowak swoje psalmy opiewał prawie w każdym miejscu. Łączył boskość z przyrodą natury. Naprawdę kochał życie i ludową prowincję.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Ja też się pochwalę

CHWIEDUK ZARAZIŁ MNIE KONKURSAMI



Kiedy w wiosennym numerze Biuletynu „Powiat Słupski” Jerzy Fryckowski napisał, że „Wieś Tworząca” preferuje samochwatki, powstrzymałam się od zamiaru napisania o swoich „laurach”. Zauważyłam bowiem, jak czuł się kolega, którego ta samochwatka dotyczyła.

Jednak po dzisiejszej lekturze Biuletynu nr 9-10 (już je

siennego) zmieniłam zdanie. Jestem wdzięczna Zygmuntovi Janowi Prusińskiemu. Za co? Ano za to, że obiektywnie i z dużą dozą taktu odniósł się do owego zarzutu. A oto cytat z polemiki Zygmunta Jana: „...Tak nie jest Panie Jerzy (chodzi o Jerzego Fryckowskiego), bo od dawna drukujemy informacje o naszych członkach i sympatykach, którzy osiągają sukcesy literackie w ogólnopolskich konkursach. To jest po prostu redaktorskim obowiązkiem, zresztą bardzo powszechnym. W ten sposób chcemy też pokazać, że i u nas się coś dobrego dzieje. Mam tu na myśli arsenał talentów piszących w naszej grupie...”



Edyta Wysocka i Grzegorz Chwieduk

Dzięki Zygmunto! Brak odwagi mnie opuścił. Oto, tutaj zaraz się pochwalę moimi sukcesami i sukcesikami. Przecież to także splendor dla całej Naszej Grupy, bo „kto, z kim przystaje, takim się staje” - mówi stare przysłowie. Nasze spotkania w starostwie wiele mnie nauczyły. To fakt niezaprzeczalny. Piszę wprawdzie od trzydziestu lat, ale szlifów nigdy nie za wiele. Kiedy Mirek Kościeński „ciosnął” moje wiersze, drażniło mnie to bardzo, lecz po późniejszych przemyśleniach i korektach, wyszło mi to tylko na dobre.

Moją samochwatkę zacznę od tego, że to Grzegorz Chwieduk zaraził mnie konkursami. Już w ubiegłym roku odniosłam trzy sukcesy. Jednak bieżący rok był dla mnie szczególnie taskawy, bo jak do tej pory, dziewięć razy zostałam dostrzeżona w konkursach, gdzie przewijają się 1000-2000-3000 wierszy nadsyłanych z całej Polski.

A oto moje udokumentowane dyplomami nagrody roku 2005: Boguszowska Jesień Poetycka - Ogólnopolski Konkurs „O Srebrny Liść Chmielu”, Boguszów-Gorce - I nagroda; X Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Eugeniusza Buczaka „Istota Człowieka”, Koszalin - I nagroda; XIV Tyskie Lato Poetyckie, - wyróżnienie honorowe; IV Ogólnopolski Turniej Poetycki „O Laur Zawodźniański”, Katowice - wyróżnienie; IX Ogólnopolski Konkurs Literacki „Pomorskie Klimaty”, Koszalin - wyróżnienie; II Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. ks. Jakuba Wujka „Wysoka Rozdzielczość”, Wągrowiec - wyróżnienie; I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Wawrzyn Sąddecki”, Stary Sącz - wyróżnienie drukiem; VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Pióro Oficyny Wydawniczej TAD”, Jastrzębie Zdrój - wyróżnienie drukiem; Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. J. Śpiewaka i A. Kamińskiej, Swidwin - nominacja do tytułu laureata.

Były też nagrody rzeczowe i pieniężne, czego nie będę w szczególności. Wydano almanachy. Na przykład Stary Sącz opublikował nagrodzone wiersze w ładnym - profesjonalnym almanachu „Człowiek i czas”. Poszczycę się (choć aż boję się o tym pisać), że w moim towarzystwie (ex aequo) wyróżnieni drukiem zostali także: Jerzy Fryckowski, Wiesław Stanisław Ciesielski, Zdzisław Drzewiecki i sławetna - internetowa Ela Galoch, która jest rów

Ciąg dalszy na str. 8

Wiersze najnowsze

Zygmunt Jan Prusiński,
Ustka

W MROCZNI SŁÓW JEST GNIAZDO BOGA

Ile razy pomyślę o Bogu,
to nigdy nie o tym nowo narodzonym.
Są wiernie przymierza starych przyjaciół;
kto może się przyznać że w takim gronie
bywa nie tylko od okazji?
Moja Wigilia jest uroczysta wierszem -
częstuję mój otwarty świat
miodem i śliwkami,
plackiem nadziewanym grzybami,
sałatką ze specjalnych roślin.
Jest kołęda z nowymi słowami,
po swojemu spisuję dzieje
w moim miasteczku nad samym morzem.
Ustka podkrada się bliżej okna,
taka ciekawa jest wydarzeń
w moim samotnym domu
z obcasami do tańca - gdzie nikt nie
tańczy.

ŚWIERKOWY ZAKRĘT CZASU

Sianko i mały Jezus
w glinianej stajence nie rozumie
że królem jest biedaków.
Zwierzęta same z ciekawości zaglądają,
co z niego wyrośnie -
tylko plotki czas przekazuje
a wyrocznia na harmonijce ustnej gra.
Wiatr unizony klaszcze dolnymi partiami;
jest cicho i szlachetnie -
a gwiazda północna rozkłada skrzydła
do dalekiej podróży.
Zanim okrąży kulę ziemską,
Chrystus dorosnie na młodzieńca.
Już wówczas będzie nawotywał
o prawo dla słabych ludzi.

Lubię świerkowe szlaki -
może ten zapach jodłowy
zostawia mi z serca sam... Bóg.

Lechośław Cierniak,
Słupsk

DWAJ STARCY PRZYKRYM CHÓREM

My już za kulisami
gdzie nawet echo pakuje manatki
Na co dzień świąteczny alkohol
intonuje pieśń o wymartych zwycięstwach
a sny tylko wspomnieniami za karę
i trwa udręka nowym przystawiem

że dzieci i starcy nie mają głosu
My już nie tańczymy na wesołych parkietach
i nie skradamy się po życiu na wszystko dojmujące
Wypoczywamy w cieniach przenikliwych temperatur
chłodnych wspomnień o dogłębnym wnioskach
czasów kiedyś pośpiesznych
a boleśnie osobni
zliczamy sobie rany do bilansu
i na prywatny użytek układamy na wadze
w skali od urodzenia do śmierci
ciężary egzystencjonalnych odważników
i ważny każdy rupież z bibelotowej kolekcji
dzisiaj przesadzony wartością

Łukasz Tomczak,
Słupsk

POETA W KONFESJONALE

Znowu
siedział pijany
przed prawie pustą butelką

jego rękę motywował
szklany kolor dnia
i rozmazany obraz godziny
w której żył

w jego myśli wtuliła się
mgła
i po omacku
krążył między fugami
szukając człowieczeństwa

być może zgrzeszył
pijąc z tym z lustra
lecz ja rozumiem
że wołał pić
i nie zdawać sobie sprawy
z tego że piekło
jest na ziemi...

Marcin Greczuk,
Kobylnica

ZNAKI OSTRZEGAWCZE

a gdybyś tak zliczył
wszystkich biednych i proszących
których nie zauważasz
niechący
chcący
nie chcący
wyniosły dumny milczący
zażenowany
zapędzony
nieważny zajęty
zawsze usprawiedliwiony
może dostrzeżtybś

wśród
także sobie
i Anioła jak ptaka na niebie
... bo każdy
prosi
tę krwawą rosi
ból jakiś nosi
bo wszyscy mieć chcemy ale
chcąc osiąść dar...

niewiele dajemy
często wcale

czasów kiedyś pośpiesznych

Irena Peszkin,
Koszalin

LISTOPAD

Listopad, a liście jeszcze
na drzewach

szeleszcza
lśnią złociście
przesiewają skrawki nieba
i promieni resztki cedzą
w listopada krótkie dni

a czas biegnie jak szalony
i zabiera chwile światła
za horyzont

a my
senni, zagubieni
zaplatani w swe problemy
pod nawistym szarym niebem
budujemy domki z kart
pozostała nam nadzieja
i wytrwałość dziwna jakaś
w czas jesieni i w czas
zimy

podczas wiosny, oraz lata
my wierzymy
że się uda
my wierzymy cały czas

ŁASKAWA BĄDŹ

Jesteś pani czarująca.
Roziskrzzone twoje oczy.
Włosy mrozem wysrebrzone,
jak królowna baśniowa
rozpuściłaś na wiatr

Koronkami zachwycasz
misternej roboty.
Brylanciki spieszysz wkóło.
Sople jak kolczyki lśnią,
Kryształowe, lub ze szkła.

Skrzypisz rażno pod stopami.

Biało, czysto, przezroczyście
w lustro skutaś nam jezioro.
Uwięziłaś w nim plejady
lodowatych srebrnych gwiazd.
Jesteś pani urokliwa,
choć srogą ciebie zwa
- to potraktuj nas łagodnie
nie przesadzaj z celsjuszami
i taskawą dla nas bądź.

Wanda Majewicz,
Bytów

ŚWIĘTO ZMARŁYCH

Dzień pierwszego listopada
groby z liście omiecione.
Każdy na grób kwiaty składa
znicz na każdym grobie ptonie.

Każdy grób przystrojony
w chryzantemy różnej barwy.
Kolorami tłą lampiony
woskiem pachnie święto zmarłych.

A przy grobach ludzie stają
refleksyjnie zadumani.
Swych najbliższych wspominają
myśl się splata z płomieniami.

NURTUJĄCA MYŚL

Siedzę przy oknie sama w pokoju
za oknem ciemność nocnej ciszy.
Myślę – odpocznę trochę w spokoju
lecz spokój zakłócają skrobaniem myszy.

I wiatr za oknem – bo liśćmi szeleści
a krople deszczu o szyby dzwonią
i snują mi smutne opowieści
spadającą kroplami symfonią.

O bezdomnym, co jak kot zbłąkany
szuka w śmietniku schronienia
bez dachu nad głową, tułaczka znękany
ma w nim nocleg i trochę jedzenia.

Jest mi tak smętnie i brak spokoju
bo myśl mnie taka nurtuje:
Jedni syści i w ciepłym pokoju
a wielu na ulicach nocuje.

Edyta Wysocka,
Miastko

TYLKO CISZA I KWIAT

Czym jest
miejsce po kimś
kto był...
Fotografią
jeszcze wilgotną
od życia...
Myślą zaznaczoną
na ostatniej stronie

książki...
Zapachem perfum
w zakurzonej szkatułce...
Motylem na szpilce
przypiętym
do wspomnień...
Może powietrzem tylko
co po nim
życia próżnię
zamknęto...
Czym jest to miejsce
po kimś kto był
od pierwszego krzyku swojego
do marmuru zimnego...
czym...?

Janina Müller,
Nowa Wieś Lęborska

WIGILIA

Pierwsza gwiazda na niebie
obwieściła
budźcie się siostry
srebrem świećcie
bo na ziemi cud
Maryja dziecię porodziła.
Księżyc myślał w taki mróz.
Baby w chusty otulone
w szczerym polu w zaspach brną
by powitać maleńkiego
a Maryi oddać ukton.
Zegar stary podstuchiwał -
Przy tym stole gwar jak co rok
i podrapał się wskazówką
po dwunastce – chyba prześpię się
a szampanem mnie obudzą
w nowy rok

Aldona M. Peplińska,
Motarzyno

MOCNE RAMIONA PRZED WSZYSTKIM OBRONIĄ

Zerwały się wiatry jesienne
szaleją po pustych polach
tamią nagie ramiona
na przydrożnych drzewach
porywają czapki przechodniów
rozrzucając po rowach
a pozostałe liście
z kolorów złotej pogody
odzierają bezwstydnie
i tylko jabłka czerwone
późne zimowe
trzymają się mocno
swej rodzicielki
pewne opieki...

Mieczysław Krymski,
Zochowo

MOJA MODLITWA

Do rąk
Spracowanych glebą czarną
Do stóp

Strudzonych życia wędrowką
Do warg
Spragnionych czyjegoś dotyku
Do serc
Gorejących szaloną nienawiścią
Do oczu
Wyschniętych jeszcze za młodu
Do bólu
Krwawiącej matki rodzeniem
Do szczęścia
Tarzającego się w zaułkach losu
Do ziarna
Rzuconego w otchłań ludzkiego życia
Posyłam swoją modlitwę.

Emilia Zimnicka,
Izbica

PROŚBA

Proszę Cię kochany Boże
By nie cierpiał nikt na świecie
Proszę bo Ty wszystko
Możesz
Przynies nam pociechę
Obmyj rosą jasne oczy
Zniewolonych dzieci
Zgaś płomienie strasznych wojen
Niech słońce zaświeci
Nad tą ziemią
Naszą matką
Pokój wreszcie nastanie
Przebac grzesznym
Ciężkie winy
Odwroć pokaranie

Genowefa Gańska,
Bytów

LEŚNA CHOINKA

Zielona choinka w pięknym lesie rosta
Ponad wszystkie drzewa była wyniosła.

Dzisiaj w ten wieczór jedyny w ciągu roku
Śnieżek ją przystroił i dodał uroku.

Na jej gałązkach wiatr się zatrzymał
I ruda wiewiórka po nich się wspina.

Na niej wróbelki pieśni wyspiewują
I leśne zwierzęta im też wtórują.

Bo w tę noc narodził się nam zbawiciel
I całego świata grzechów odkupiciel.

On w żłobku w Betlejem pokój zwiastował
I dla wszystkich ludzi swe życie ofiarował.

Odtąd już co roku przez lat dwa tysiące
W ten wieczór czekamy gwiazdy świecącej.

Która zwiastunem jest dobrej nowiny
I znów narodzenia się bożej dzieciny.

Dziś wszyscy składamy jej serdeczne dzięki
za lichą stajenkę i przeżyte męki.

Wraz z chórem anielskim kolędy śpiewamy
I na rok następny swe życie polecamy.

niez laureatką konkursu w Boguszowie-Gorcach „O Srebrny Liść Chmielu”. Pokonkursowy almanach wydało też Krajowe Bractwo Literackie w Koszalinie – „Istota Człowieka”, XIV Tyskie Lato Poetyckie.

Przyznam także nieskromnie, że moim nagrodom towarzyszyły miłe słowa zarówno ze strony organizatorów, jak i jurorów konkursów. To taki miód w serce, dla którego warto pisać wiersze. Przytoczę niektóre wypowiedzi: Ludmiła Janusewicz, poetka, malarka z Koszalina: - „Jestem pod dużym wrażeniem pani wierszy. Zastępuje pani na tomik”...; Olga Haak, dyrektor Centrum Kultury w Boguszowie, poetka: - „Cała piątka pani konkursowych wierszy była urzekająca”; Andrzej Fręś, członek jury XIV Tyskiego Lata Poetyckiego: - „...Czy pani wie, że nasz konkurs należy do prestiżowych, a pani niewiele brakowało do II nagrody?”; Beata Piocha, przewodnicząca jury konkursu „Istota Człowieka” z Koszalina: - „...Na dzisiejszej gali czytam pani wiersze. Robię to z prawdziwą przyjemnością. Są świetne!”

Osobiście zdaję sobie sprawę, że moje wiersze to tylko popłuczyny prawdziwej poezji. Taka manufaktura zabarwiona liryką. Czasem udaje mi się napisać coś lepszego i wtedy dostrzegają to jurorzy konkursów. Chociaż z tym też różnie bywa, bo i poziom konkursów jest zgoła różny. Widzę o tym doskonale ich uczestnicy.

Edyta Wysocka
Miastko

Nasi wiejscy

ODZYSKASZ OPTYMIZM I WIARĘ



Upojne wino płynie tylko z najlepszej winnicy. Najlepsze źródło, z którego wód czerpią „profesjonalne korzenie”, bez którego, nie miałyby ani tyle sił, ani tylu osiągnięć literackich, to nasze życie powszednie. Wiejscy poeci, których mgłą perspektyw przesłania ich praca i wysiłek, znają to życie. Wiedzą dobrze, jaką wartość ma samo ich trwanie, trwanie w wiejskim pejzażu.

A tam:

„Pola zielone makowe
Niebiesko – dzwinkowe
Zytnią płachtą przykryte
Od gniewu ocalone
Zachwytem...”

(Anna Maria Różańska)

„Białe motyle tańczą
W ogrodach zimy...”

(Iwona Stawecka)

„Strojne w błękit, na wiejskim polu,
Jak w złocistym zboża dywanie
Wśród czerwonych maków i kąkoli,
Rosną chabry w pszenicznym łanie...”

(Kazimiera Szmit)

„Wiatr jesienną melodię
Na strunach zagrał...”

(Mateusz Karczewski)

„Na wsi żyją sobie
Pod błękitnym niebem
I ze śpiewu ptaków szczęście zrobię
Tu mi na wsi pole pachnie chlebem...”

(Władysław Panek)

Dla takich:

„Ojczyzna to sad,
gdzie jabłka dojrzewają,
i trwają –
nie przemina, bo
tu są
potrzebne...”

(Mariusz Kasiński)

„W bezdechu stoję w progu ogrodu,
Aby nie sptoszyć chwili tej tworu,
Nie splamić myślą...”

(Teresa Nowak)

„Powróć do ciepłych krajów dzieciństwa
pełnych bzów zakamarków i komórek
rozjarzonych słońcem ogrodów...”

(Edyta Wysocka)

Jeżeli czasem trudno wytrzymać w tej twardej życiowej sytuacji, jeżeli zdaje się nam, że bardzo się napracowaliśmy, a nas nie doceniają, że zrezygnowaliśmy z czegoś w imię czegoś tam innego, a nikt nawet tego nie zauważył – to należy wziąć się w garść. Wtedy pojedźmy na wieś, do Izbicy. A tam:

„Śpiew wiatru...
Ciepły... przyjazny
...pieści ziemię...
Przeoraną ostrzem lemieszka...”

(Emilia Zimnicka)

A może warto pojechać nad morze do Mielna? Tam:

„Zamiast chleba powszedniego
Kroisz błękit żaglem białym
Cieniem ptaka chyżego
Wiatrem, co burzy oceany,
Albo też fale wygładza...”

(Irena Peszkin)

Tu odzyskasz z powrotem optymizm i wiarę w siłę, w człowieka, otworzysz szeroko oczy na piękno, które cię otacza. Na pewno nikt z „wielkich profesjonalistów literackich” nie widział, jak ci wiejscy, którym w słońcu łąza świeci, że nawet Bóg głuchy jest na ich prośby i marzenia. Dopiero gdzieś tam w nocy, w znużeniu śmiertelnym po wszystkich znojach i trudach życia codziennego taki poeta dopada papieru, pióra i pisze.

Ktoś kiedyś powiedział: Z takich właśnie żyjemy my, nasza kultura się takimi żywi, oni pracują dla naszego piękna... Na nich budują się tryumfy życia.

Na zakończenie przytoczę fragment utworu poetyckiego Stefana Gołębiewskiego:

„Szczytami pisze w chmurach świat,
piętami wieków wyżej staje.
I to jest wieczny w świecie ład;
i tak to życie z śmiercią wzajem
podnosi trud i stawia twór,
co zwycięstwem żyje, świeci,
postępu, rzeźbi żywy wzór –
stopniowy tryumf życia w śmierci.”

Mieczysław Krymski
Zochowo

Nowy tomik K. Brzóska

DWIE STRONY ŻYCIA



Katarzyna Brzóska, rocznik 76 po debiucie w 2002 roku tomikiem wierszy „Tristania”, wydała teraz w Oficynie Wydawniczej Literatów w Słupsku drugi tomik - „Po śnie przedsen”.

Czytając wiersze autorki trzeba całkowicie wyłączyć się ze świata zewnętrznego. Po prostu trzeba uciec od światła pospolitości i samemu sobie utworzyć świat spokoju, taki mały kącik dla tej poezji i pilnować, żeby nawet mucha z ciekawości nie zaczęła brzęczeć w tym czasie i nie zakłóciła tego spokoju. Należy odpędzić wszystkie loty; hałas tu nie jest potrzebny. Poetka zaczyna filozoficznie: „umieranie zaczyna się od papierowych snów”; w trzecim wierszu: „gram z dniem / w przeciąganie wątków”; w piątym: „samotność odbudowuje szkielet / z kości napompowanych próżnią”; w szóstym: „smutek / zszytych otworem powiek / soli pakowanej w kroplach...”; w dziesiątym: „najtrudniej oddzielić / istnienie / od przymusu / trwania”; w czternastym: „w anarchii / mięta hoduje pod skórę / sprasowane plastry ochry”.

Pozwoliłem sobie przekazać tych kilka dobrych znaczeń zauważonych w wierszach bez tytułu. Ale, właśnie takim mottem powinna wyjść poetka do czytelnika: „umierając / dążymy do / przezroczystości”. To zdrowa uwaga, przejrzysta, a może i żywa przy umieraniu. Zawsze mamy jakieś ostatnie sekundy, może w tych chwilach tę „przezroczystość” pożądamy.

Katarzyna Brzóska pewnie nie pisze haiku, ale jest bardzo blisko tej formy: „twoje palce / w przysmacie / rozlany język akwareli”, (str. 24). I drugi przykład: „pory otwarte na oścież / pod stopioną skórą / wetniany wąż tańczy”, (str. 23).

Przeglądając wydane przed laty tłumaczenie Czesława Miłozza „Haiku”, stwierdziłem, że można byłoby tam śmiało te dwie propozycje zmieścić.

W cyklu zatytułowanym „Animus” poetka wiersze swoje numeruje. Zapożyczony termin pochodzi z łaciny, oznacza ducha, odważną duszę... I tak w swoim poezjowaniu autorka szuka stanowczo innego wyrazu... Jest to poezja dla koneserów głębszej wyobraźni. Oto „Animus zen V”: „jest / już się wszystko we mnie w samosobności swojej przejrzało / między opadem liści a eksplozją zapachu / zanim zdąży ktokolwiek inny...” („Zen”: „japońska odmiana budyzmu, zalecająca dyscyplinę wewnętrzną, medytację i kontemplację jako drogę do zespolenia się z Buddą”). Już wiemy, że autorka w swoich propozycjach ociera się o filozofię. Szczególnie czerpie ją z Dalekiego Wschodu.

Inny przykład. Wiersz „Animus zen VI”: „mury ogotoczone z pułapek przywiązania przysypiają / wyczuwam pod palcami / zaostriżony płaskowyz północy / żywi się chropowatą ziemią / zageszczonym powietrzem / na wyszlifowanej grdyce pogłosu / sokiem zakrzepnie / ryt twarzy / pierwszego odbicia / dokąd wracają źródła / po dopełnienie”. Wiersz ten w całości mówi, że życie ma dwie strony - duchową i fizyczną. Ważniejsza jest ta pierwsza. Duchowe poskramianie to szczyt nie tyle piękna, co dostojności duszy w samym środku ciała tak opiekuńczo chronionego, żeby nie było żadnej skazy. Słowo jest dopełnieniem satysfakcji. Poetka zaprasza do takiego właśnie obrzędu...

W ostatnim wierszu bez tytułu, na stronie 39, poetka głosi konieczność łączenia się nieskazitelności tła z kulturą i naturą. („istnieje powtarzalność / której daleko do kulistości zakłęcia / teraz tylko zgoda na odniesienie / i otwarte ramiona słońca”). Jeśli ktoś szuka łatwych dróg w tych wierszach, to ich nie odnajdzie. Poezja Katarzyny Brzóska, to inny czas, to i inne miejsce odkupienia.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Debiutancki tomik E. Korczyńskiej

TE WIERSZE SIĘ NIE ZNUDZĄ



Nowości wydawnicze słupskiego Oddziału ZLP

Eleonora Korczyńska ze Słupska mając 28 lat zadebiutowała jako poetka tomikiem wierszy pt. „Gdy nie ma dowodów na cud”. Tomik ten wydała jej Biblioteka „Śladu” - Oficyna Wydawniczej Literatów w Słupsku.

„Chciałabym ośmielić wreszcie / to słabe ciało” - pisze autorka w wierszu „Jonatanie!” Ten subtelny przekaz podoba mi się z jednego powodu, iż jako właścicielkę zapewne pięknego ciała dręczą niepokoje zgody i niezgody. Serce dyktuje swoje, rozum swoje i autorka zastanawia się, przystaje — i jakby ten przystanek był w podróży prawdziwy, do samego rozebrania świata z wybranym... Ośmielić, to znaczy, co? To są reguły słabości. Ale nasza młoda poetka nie cofa się, idzie naprzód... z twarzą. Kobieta ma różne „twarze”. Przy „tak” i przy „nie”, a więc zgadzając się lub nie na miłość po schodkach życia... Znowu, jakoby do mężczyzny, w

wierszu „Proste prawdy” czytamy: „na otwartej dłoni / wygładzone radości / pączkują w pianę / chcąc zwykłych rzeczy / choć rzeczy zwykłe / chciwie je potykają”.

Nie jest łatwo odgadnąć życzenia kobiety, choć tak otwarcie pisze w wierszu „Wolność wyboru”: „Oczekiwanie na miłość / znów zatrzymało się w wieczności / i odbiło w morzu”. Jest też wiele odniesień do Boga. Tu i ówdzie sporo tej religijności w wierszach.

Ciąg dalszy na str. 10

To mnie wcale nie zaskoczyło, ale zastanowiło, dlaczego jest ich aż tyle? W wierszu „Szczęście” napisała: „Szczęście smakuje dzikimi gruszkami / i pachnie różami herbacianymi / kipi mlekiem na kuchnię / i karmi owocami / martwą naturę nad kredensem”.

Jeśli jest jakieś wstawienie duchowe, jakieś drobne czy małe „przepraszam”, to tę sztukę wykazuje autorka w wierszu „Poetycka schizma”: „wygrałeś u Boga dużo / do rozbierania kamieni / z niewyraźności / i półprawd / a bawisz się nim / szarmancko / jak nożem i widelcem”. To doskonały przykład na to, jakie powinna pisać wiersze Eleonora Kroczyńska. Pisać właśnie takie, a nie wdawać się w jakieś banialuki, często trącające naiwnością.

Dobry też jest fragment w wierszu „Martwe dusze”: „jak dziecka tęsknoty / dotknięte po zbyt długich snach / tracą wzrost / tak już twoje / liliowe stawy / dziś nie mogą mnie wzruszać / (...) sen inny się zdarzył / i w dzień mnie przytula jego chłód”. Nie mam nic, naprawdę nic również do czterech pierwszych wierszy: „Historia jednego ostygnięcia”, „Wytrzymałość”, „Okazje 1”, „Okazje 2”. Te wiersze można czytać sto razy i się nie znudzą. Jest w nich tempo, melodyka... A jaka tam metafora: „gramy z powagą o pajęczynę”, czy „...z przecinków wyhodował różę”.

W poezji nie powinno się niczego tworzyć na siłę, a zwłaszcza czegoś, co jest w liryce słabe i niedojrzałe. Doświadczenie często uczy, że „słowem” można rzucać, „słowo” można ustawiać gdzie się chce, lecz nie o to chodzi, by tylko tak robić. Układanie słów zgodnie z przeżyciem, to jest ta właściwa prawidłowość. Dopiero wtedy nie wyczuwa się chropowatości, naciągania, przymusu. Bo poezja, to przecież niewypowiedziana modlitwa. Dlatego nie jest słyszalna przez każdego.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Mój felieton



DOBIŁEM KRESU

W galeriach jakoś mało ludzi. Mamy wolność twórczą, ale artyści często podlegają jakimś zasadom, modom, formom już dawno wypełnionym.

Nowości najbardziej ekscytujące są tam, gdzie rodzi się dana moda, kierunek, temat czy forma. Zbieramy wrażenia, często dyskutujemy z twórcami, ale jest to nieraz dyskusja zbędna, jak sami oni mówią – wielu tematów nie powinno się komentować. Ale to nie o komentarz chodzi. Współcześnie doczekać się swego, to znaczy swojego ulubionego twórcy, jest bardzo trudno.

Myszę, że jednak rzeźba jest tym lepszym tworem obecnie niż malarstwo czy grafika. Rzeźba wprowadza pewien spokój do galerii. Człowiek spracowany nie będzie chodził do galerii oglądać malarstwa, bo go może zrytować. Afirmacja życiem, sztuką - ja jakoś tego w malarstwie nie dostrzegam. Wszystko jest jakieś ciężkie, statyczne. Każda próba samodzielności zawsze może skończyć się złym kolorem i nudą.

Chodziłem po galeriach długo i cierpliwie, aż nie wytrzymałem. Czy to zawodowcy, czy amatorzy, nie widać było większego talentu? Dopiero jak oglądałem rzeźbę, poczułem się nieco lepiej. Nowe działania w malarstwie też nie wszystkich zadawalają, bo o nich szybko się zapomina. A rzeźba posiadająca wiele możliwości działa jednak na człowieka lepiej. Doszło do absurdu w malarstwie. W domu nie zawsze można powiesić, bo nieładne, a w galerii jakoś uchodzi.

Dużo mówi się o kryzysie w sztuce, ale mnie ostatnio za

fascynowało coś innego. Oprócz rzeźby, na którą zawsze liczę, dzieci i młodzież zaczęły uprawiać teraz sztukę ekologiczną. Różnego rodzaju rysunki o tej tematyce pokazywane są w pismach ekologicznych. Bardzo mnie cieszą, bo mało w nich publicystyki. To są często naprawdę na wysokim poziomie rysunki. Naturalne i spontaniczne, i ciepłe przede wszystkim.

Emil Pakulnicki
Ustka

Humoreski Cierniaka

O ZAMOŻNOŚCI



Od paru ładnych dni Fred z Kaktusem nie mieli nic we krwi i postanowili precyzyjnie zbilansować anbstynenckie korzyści.

- No ile odżyliśmy?
- Będzie już...
- Kupimy telewizor?

- Może radio.
- Przecież więcej piliśmy.
- Palimy dużo.
- A jak byśmy przestali?
- Konto założymy i procent dojdzie. Trzeba się dowiedzieć.

Dyrektor banku był uprzejmy i dobitnie objaśnił, na czym polegają perspektywy zamożności, ale pominiemy ten długi i zawity wywód, choćby z uwagi, że i papier warto oszczędzać.

- A możemy przestać jeść – karkotomnie zaproponował Fredowi Kaktas.

- Pewnie, że możemy. W jadłodajni u księdza coś się zje.

- A opa? Zima idzie.

- Zapiszemy się do jakiejś biblioteki i będziemy udawać, że całą dzień czytamy. Ciepło tam.

- Do biblioteki mówisz. Ale ja nie bardzo...

- Mówiłem, że będziemy udawać. Ja też nie bardzo...

- Zeby złotówka nie spadła.

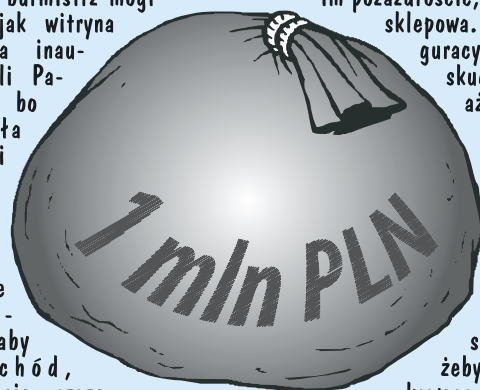
Na szczęście kurs narodowej waluty ustawicznie zwiększał, a przy tak wstrzemięźliwym trybie życia naszych bohaterów i ascetycznym podejściu do złotówki nawet i kino domowe było w zasięgu ręki, no i w końcu kupili sobie tak markowy sprzęt, że sam burmistrz mógł im pozazdrościć, bo ekran mieli jak witrażna sklepowa.

Na inau-
zaproсили Pa-
zębów, bo
wyrwała
trzy dni
r e -
stuzby
wia, a
o k a -
się, że
reorga-
musałaby
s a m o c h ó d,
posiadanie szczę-
ale samochodu nie miała.

- Furwa mać! - pełna zachwyty oceniła Fredo-Kaktusowy sprzęt, - Cegoś takiego jeszcze nie widziałam. Furwa mać.

Kiedy już euforyczny stan posiadania minął, nastal ten refleksyjny i z nutą goryczki. Fred z Kaktusem ocenili swoje egzystencjalne status quo, a że mieli to wypisane na przeraźliwie minorowych gębach, pani O.K. ze współczuciem przywitała ich przypadkowo w parku:

- Co się wam stało, chłopczy? Marnie wyglądacie.



- Siedzimy tak sobie. Nie pijemy, nie palimy i jemy byle co. Życ się nie chce.

- Wstąpiliście do jakiejś sekty? — wyraziła swoją ciekawość O.K..

- Do banku wstąpiliśmy. Kazali nam oszczędzać, oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać, Telewizor już kupiliśmy.

- To na co teraz zbieracie?

- Jeszcze nie wiemy, ale oglądamy reklamy.

- Marnie wyglądacie - powiórzyła.

W istocie stan zdrowia Kaktusa i Freda po miesiącu pogorszył się znacznie jak i samopoczucie, co zazwyczaj idzie w parze i wylądowali na obserwacji w naszym zadłużonym po uszy szpitalu, co nie mogło rokować dobrych nadziei, bo zimniej niż w bibliotece, a i książk lepiej karmił. Poza tym złotówka poleciała na teb na szyję i stan depresyjny tak wulkanicznie wstrząsnął immunologicznymi podstawami naszych dusigroszów, że lepiej tego nie opisywać. Ale Paskuda dzielnie sekundowała tej skomplikowanej rekonwalescencji.

- Furwa mać! - dzień w dzień słyszeli na powitanie. - Jus lepiej się cujecie?

No i oczywiście, przyszła w Nowy Rok,

- Kasankę wam kupiłam. Bigosu nie mam, bo fafusta za droga, Zycę wam... i życzyła im, jak to wszyscy życzą, ale biorąc pod uwagę powody całego tego nieszczęścia taktownie nie wspominała o zamożności.

Lechosław Cierniak
Słupsk

JUBILEUSZOWE CHWILE W MOTARZYNIE



Sobota, 19 listopada br. Od dwóch dni zima rozłożyła swe dywany po pokojach. Pośpieszyła się o cały miesiąc, ale i ona chciała na swój sposób przystroić wieś, w której miała odbyć się wiejska uroczystość.

O godzinie 15.30 rozpoczęły się uroczyste obchody 60-ej rocznicy powstania Szkoły Podstawowej w Motarzynie. Z tej okazji przyjechało wielu dostojnych gości. Byli uczniowie, nauczyciele i przyjaciele szkoły z minionych lat. Część oficjalną rozpoczęto przypomnieniem historii naszej poczciwej „staruszki”, następnie jak z rękawa posypały się życzenia, kwiaty, prezenty oraz wspomnienia, przeplatane występami artystycznymi w wykonaniu uczniów kl. I, chóru i Kaszubskiego Zespołu Tanecznego. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji. Były konkursy z nagrodami, kiermasz, poczęstunek. Można było zwiedzić klasy lekcyjne, a na holu wystawiono kroniki szkolne i zdjęcia z minionych lat. Zwiedzającym bardzo podobał się wystrój całego budynku, a stare fotografie poruszyły wspomnienia szkolnych chwil.

Śmiech i tły wzruszenia słysząc było w całej szkole. Jednak najpiękniejszym miejscem, jak z bajki, okazała się klasa, w której odbywał się kiermasz. Zbite z brzozy stragany obwieszono przepięknymi upominkami kusity i przyciągały uwagę odwiedzających. Na straganach same cudenka ręcznie wykonane przez dzieci i dorosłych, specjalnie na tę okazję. Można było tu kupić ozdoby z jesiennym akcentem, jak też świąteczne, bożonarodzeniowe: aniołki złoczone brokatem, puszki

malowane w choinki, haftowane obrazki, lustra, buty i skarpety na prezenty świąteczne i wiele, wiele innych skarbów dla dużych i małych.

W sali tej można było też obejrzeć prace plastyczne, które zostały nagrodzone i wyróżnione w konkursie plastycznym oraz przeczytać wiersze z konkursu pt. „Moja szkoła”. I tutaj pragnę zatrzymać się na chwilę, aby wspomnieć, że dla dorosłych również zorganizowano konkurs pt. „Wspomnienia ze szkolnych lat”. Uczestników tego konkursu było niewielu, ale ja zwróciłam uwagę na wiersz, który napisała moja koleżanka ze szkolnych lat, Dorota Klasa:

Za wspomnień zdrowie!

Na ławie szkolnej zawarty przyjaźni związek

Wyrósł jak dąb peten gałązek

I gałązkami przyjaciół oplata

Aż po dzisiejsze lata.

O, jakże miło wspomnieć te chwile,

Co uleciały jakby motyle,

Gdy kipiła z piersi zapała ognisty

Gdy serce czyste i duch był czysty.

Siwizną pokrył się już włos

Różnie nami pokierował los

Rozeszliśmy się tak wieloma drogami

Jesteśmy niby ci sami - i nie ci sami.

O, jakże wspomnieć te chwile miło,

Kiedy jeszcze do szkoły się chodzilo,

W szkolnej ławce pośród was

Beztrósko i prędko mijał wtedy czas.

Gdy pomyślimy jak lata mkną,

A nasze wspomnienia jakby za mgłą

Więc myślę o was Panie i Panowie

I wznoszę TOAST! Za wspomnień zdrowie!

Wśród dzieci nagrodzono I miejscem wiersz Bartosza Krauze z kl. I:

Szkoła to... uśmiech mojej pani.

Szkoła to... brzydka buźka czasami.

Szkoła to... pan od angielskiego.

Szkoła to... i Ty kolego!

Szkoła to sport i zabawa,

Szkoła to... książka ciekawa.

Szkoła to... kolorowe klasy,

Szkoła to i my - ananasy.

Szkoła to... wiele nauki.

Szkoła to też... nieuki.

Szkoła to Ja, Ty i On,

Szkoła to... nasz drugi Dom.

Nagrodzono też wiersz Damiana Peplińskiego z kl. VI:

Moja szkoła w Motarzynie

Jest najlepsza w całej gminie.

Wszyscy bardzo o nią dbają

I urodę poprawiają.

Więc już z tytu się nie chowa

Bo jest bardzo kolorowa.

Na boisku w piłkę gramy

Super gole zdobywamy.

Kiedy z rana słońce świeci

Chętnie bawią się tam dzieci.

Gdy na dworze deszczyk pada

W świetlicy uczyć się wypada.

Kiedy kończy się rok szkolny

Wtedy uczeń jest już wolny.

Lecz w wakacje się nudzimy

I do szkoły przychodzimy.

Jest to miejsce dla nas wszystkich

I dla obcych i dla bliskich.

Wiele dni nam tu przemienie

W naszej szkole w Motarzynie.

Aldona M. Peplińska
Motarzyno

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

DOMICJAN
MARASZKIEWICZ

Jest uczniem Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego w Łodzi. W latach 2003-2004 publikował artykuły w „Życiu Miastka”. W 2004 roku otrzymał II nagrodę w konkursie antynatogowym za sztukę pt. „Kolorowe słońce”. W br. brał udział w 3-miesięcznych warsztatach dziennikarskich pod kierunkiem poety, Lechosława Cierniaka. (z)

KOREKTOR

Z dziejów Ojczyzny
Z ludzkich serc notatników
Wymazuję wspomnienia
Białym korektorem niepamięci
Znikają zbrodnie
Wojny odchodzą w zapomnienie
Nikt nie pamięta co to nienawiść
Żołnierze nie wiedzą kim byli
Niemiec znów jest przyjacielem
Rosjanin gra z Bośniakiem w szachy
Amerykanie piją „Brudzia” z Talibami
Szkoci zachwalają Anglików
I tylko mały generał
W swym morowym mundurku
Chwyć szablę w dłoń
I poszedł walczyć z wiatrakami

ONA

Jedni w Bogu pokładają nadzieję
Inni w pieniądzech widzą przyszłość
Wielu władza przystania oczy
W mroku fobii kryją swe myśli
Ja piękno prawdziwe widziałem
Gdy o zachodzie słońca na plaży stanęłam
Fale z szumem piasek obmywały
Na niebie czerwona smuga widniała
Nagle tuż obok przeszła dziewczyna
Swe oczy dwie gwiazdy, na mnie podniosła
Podarowała mi uśmiech piękniejszy niż róża

ROMAN
DOPIERALSKI

Urodził się i mieszka w Koszalinie. Poezją zainteresował się późno. Nie rymował, kiedy pierwsze rozterki targały jego duszą. Może dlatego – jak pisze – nie jest typem poety lirycznego. Raczej misternie buduje swoje wiersze. Wcześniej od poezji urzekła go proza. W 2002 roku został laureatem VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Istota człowieka”. Od tego czasu został członkiem tamtejszego Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Zdobył też nagrody w konkursach literackich w Zgorzelcu, Pruszkowie, Warszawie. (z)

ODRADZAM SIĘ...

Mam taki jaszczurczy ogon
więc się odradzam
jak przepętciona czara gorczy
jak dzban brutalnie pozbawiony ucha
kiedyś woda zwierciadłem mojego oblicza
wino teraz zrasza usta nienasycone

Bo ogon mam jaszczurczy
i odradzam się na firmamencie tajemnym
gdzie słońce z księżycem stróżują na zmianę
a spadająca gwiazda nigdy nie spada
i zawsze będzie, i noc, i dzień po niej
tylko czasem chwilowe zaćmienie
refleksję namaluje na niebie

Ale jaszczurczy mam ogon
i tęczę w sobie noszę
choć niekiedy w ciemniejszy celuję odcień
promieniom składam serdeczny uścisk
i taplam się w błękicie nieba
i odradzam, bo jaszczurczy to ogon

OCZYSZCZENIE

Weisnę w usta
niechciane strofy
Wymodlony szepc
czotu przywróci gładość
Postyszę melodię serc
Miarowym zauroczony taktem
w pulsacji się zatopię
i oczyszczę całą
Nawet nieociosane obrazy
zepchnę teraz w przepaść

„Wieś Tworząca” - Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”. Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarczyk-Zych (przewodniczący), Henryka Jurakowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Teresa Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbica), Iwona Stawecka (Kobylnica), Lechosław Cierniak (Słupsk), Marcin Greczuk (Kobylnica), Edyta Mielewcyk (Główczyce), Teresa Nowak (Łupawa), Mirosław Kościński (Słupsk), Katarzyna Skwierz (Budowo), Grzegorz Chwieduk (Kępice). Zdjęcia: Jan Maziejuk. DTP: Artur Wróblewski. Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl, e-mail: zych@powiat.slupsk.pl